

„Większe zaangażowanie świeckich w życie parafialne i diecezjalne Kościoła”
Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata

Ez 34, 11-12. 15-17; Ps 23 (22), 1b-2a. 2b-3. 5. 6; 1 Kor 15, 20-26. 28; Mt 25, 31-46

Miłość sercem Kościoła

„W dużym amerykańskim mieście pewna wspólnota protestancka czekała na przybycie nowego pastora. Parafia liczyła dziesięć tysięcy wiernych. Kościół wypełniony był po brzegi. Wchodzący do świątyni mijali w drzwiach mężczyznę, który prosił o jałmużnę. Pozdrawiał wszystkich życzliwie, ale tylko niektórzy odpowiadali, a niewielu dało mu jakiś datek. Mężczyzna w łachmanach po jakimś czasie wszedł do kościoła i usiadł w jednej z pierwszych ławek, jednak porządkowi poprosili go, by przesiadł się bliżej wejścia. Gdy nadeszła pora powitania nowego pastora, żebrak wstał, podszedł do ambonki i odczytał słowa Chrystusa: „Byłem głodny, a nie daliście mi jeść. Byłem spragniony, a nie daliście mi pić. Byłem nagi, a nie przyodzialiście mnie...” W kościele zapanowała absolutna cisza... Tak wyglądało pierwsze nabożeństwo prowadzone przez pastora Jeremiasza Streepek’a w San Jose w Kalifornii” (por. Ks. Mariusz Rosik, *Ewangelia dla zabieganych*, Wydawnictwo TUM 2017, s. 81).

„Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J13,35).” Słowa Chrystusa – napisał w *Novo Millennio Ineunte* św. Jan Paweł II – na ten temat są zbyt jednoznaczne, aby można było umniejszać ich doskonałość. Tak i w nowym stuleciu Kościół na drodze swego rozwoju historycznego będzie potrzebował wielu różnych rzeczy; jeśli jednak zabraknie mu miłości (agape), wszystko inne będzie bezużyteczne. Sam apostoł Paweł przypomina nam o tym w hymnie o miłości: nawet gdybyśmy mówili językami ludzi i aniołów i posiadali wiarę, która «góry przenosi», ale nie mieli miłości, wszystko byłoby «niczym» (por. 1 Kor 13,2). Miłość jest naprawdę «sercem» Kościoła, jak to dobrze rozumiała św. Teresa z Lisieux, którą ogłosiłem Doktorem Kościoła właśnie ze względu na jej głęboką znajomość scientia amoris: «Zrozumiałam, że kościół ma Serce i że to Serce płonie Miłością. Zrozumiałam, że tylko Miłość zdolna jest poruszyć członki Kościoła.[...] Zrozumiałam, że w Miłości zawierają się wszystkie powołania, że Miłość jest wszystkim»” (NMI 42).

Miłość zaczynem chrześcijaństwa

Miłość jest kryterium prawdziwości naszego chrześcijaństwa. Kościół, który żyje miłością, który buduje komunię miłości, „objawia się jako «sakrament», czyli znak i narzędzie zjednoczenia z Bogiem i jedności z rodzajem ludzkim. Tylko autentyczna miłość może być świadectwem chrześcijańskiego życia, świadectwem, które przekonuje. Św. Jan Paweł II w dokumencie o powołaniu świeckich napisał: „Kościółowi zostało powierzone wielkie, wymagające zaangażowania, wspaniałe zadanie nowej ewangelizacji, której świat tak bardzo potrzebuje. Świeccy katolicy muszą się czuć aktywnymi i odpowiedzialnymi uczestnikami tego dzieła, będąc wezwani do głoszenia Ewangelii i życia według niej w służbie wartości oraz potrzeb osoby i społeczeństwa (Cristifideles laici, 64).

Święty Jan Chryzostom wypowiedział zaś słowa, które mogą szokować: „Nie ma marniejszej rzeczy niż chrześcijanin, który nie przykładą starań dla zbawienia innych... Jeśli zaczyn nie sprawia, że ciasto rośnie, to czy naprawdę jest on zaczynem?” Inaczej to ujmując należy powiedzieć, że jeśli naprawdę jestem chrześcijaninem, który wierzy

Chrystusowi, dla którego Jezus jest jedynym Zbawicielem i Panem, to nie mogą nie głosić tego drugiemu człowiekowi! Byłoby to zaprzeczeniem samej istocie chrześcijaństwa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”(Mk 16, 15).

Świadectwo nowego życia

Pewien bezdomny lubił od czasu do czasu napić się wina, więc codziennie razem z kolegą wypijał litr podłego wina. Pewnego dnia przypadkiem gdzieś na śmietniku znalazł butelkę bardzo drogiego Bordeaux. Był to zwykły przypadek, po prostu szczęście. Tego dnia był sam. Otworzył butelkę i pił. Nigdy do tej pory nie pił tak dobrego wina, nigdy nie myślał, że wino może mieć tak dobry smak. Nazajutrz rano spotkał swojego kolegę, który zaprosił go, żeby razem poszli napić się wina. Ale nasz bezdomny odmówił. „Dlaczego?” – zapytał kolega. „Co się dzieje?” „Nic. Wczoraj spróbowałem tak dobrego wina, że tego świństwa, które pijemy co dzień, już nie ruszę!” Kolega pyta: „Co to wino miało takiego w sobie? A masz trochę, abym mógł spróbować?”

I na tym między innymi polega głoszenie Bożego słowa, ewangelizacja. Oznajmianie innym, że jest inne życie, mające inny smak i jakość. Życie, które sprawia, że tamto stare już nas nie interesuje.

Nie trzeba tego robić na siłę. Wystarczy zaświadczyć czynem i słowem o tym, a inni – wcześniej, czy później – też zechcą spróbować. Chodzi o to, by prowokować drugą osobę, żeby też chciała spróbować. „Mówiłeś o miłości Ojca – ktoś ci powie – chcę jej zakosztować. Mówiłeś, że jesteś zakochany w Jezusie – ja też chcę tego doświadczyć”. Aby móc dać skosztować innym, muszę sam nieustannie przypominać sobie doświadczenie, którego doznałem. Jest to doświadczenie wiary. Na początku swego listu św. Jan mówi: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce”(1J 1,1). Chrześcijanin przez swój chrzest jest zdolny, by „kosztować” smak Boga. Trzeba wracać do łaski naszego chrztu. To pierwsza sprawa w ewangelizacji – osobiste doświadczenie wiary. Jan Paweł II napisze w NMI: „Kto prawdziwie spotkał Chrystusa nie może zatrzymywać Go dla siebie, ale winien Go głosić” (NMI 40).

Dawanie świadectwa naszym życiem ma znaczenie zasadnicze: „Niech wszyscy widzą – uczy Sobór Watykański II – że pierwszą i najważniejszą ich (dzieci Kościoła) powinnością w szerzeniu wiary jest głębokie życie chrześcijańskie” (Ad Gentes, 36).

Jedność chrześcijańskiego życia

W całym tym świadectwie życia ważna dla Kościoła jest jedna rzecz - jedność tego życia. Aby nasze świadectwo było wiarygodne, aby poruszało i przyciągało naszych bliźnich, jest rzeczą niezbędną, by całe nasze życie było przeniknięte Bogiem. Jan Paweł II napisał w adhortacji mówiącej o powołaniu świeckich w Kościele: „W ich życiu nie może być dwóch równoległych nurtów: z jednej strony tak zwanego życia «duchowego» z jego własnymi wartościami i wymogami, a z drugiej, tak zwanego życia «świeckiego», obejmującego rodzinę, pracę, relacje społeczne, zaangażowanie polityczne i kulturalne. Latorośl wszczepiona w krzew winny, którym jest Chrystus przynosi owoce w każdej sferze działalności i istnienia. Wszystkie bowiem dziedziny świeckiego życia są objęte Bożym planem, według którego są one „historycznym miejscem” objawienia się i urzeczywistnienia miłości Jezusa Chrystusa na chwałę Ojca i w służbie braciom. Każde działanie, każda sytuacja, każda konkretna forma zaangażowania – na przykład kompetencje zawodowe i solidarność w miejscu pracy; miłość, oddanie, udział w wychowaniu dzieci w rodzinie; służba społeczna i polityczna; obrona prawdy w kulturze – to wszystko jest opatrnością okazją do ustawicznego ćwiczenia się w wierze, nadziei i miłości” (Christifideles Laici, 59).

Papież przestrzega nas przed „zaszufladkowaniem” naszego życia: teraz jestem chrześcijaninem, modlę się, idę na Eucharystię..., teraz zaś jestem szefem przedsiębiorstwa i staję się wilkiem, żadnym okazania swej siły. Moja tożsamość

chrześcijańska musi przeniknąć wszystkie sfery życia: życie duchowe, osobiste, zawodowe, rodzinne, polityczne, ekonomiczne, kulturalne...

Nowy sposób przeżywania codzienności

To jest nowy sposób przeżywania codzienności przez ludzi świeckich, który pokazał Sobór Watykański II, o którym mówiło wielu świętych – prekursorów reformy soborowej, i który wciąż proponują papieże naszych czasów: Powołaniem ludzi świeckich jest świętość. Nie jako ucieczka od codzienności, czyli celem wtedy staje się świętość **pomimo codzienności**. Nie jako **sakralizacja codzienności**, czyli celem byłaby świętość w życiu codziennym. Ale **akceptacja codzienności**, czyli celem staje się uświęcenie przez codzienność, która jest pełna Bożej obecności.

W ten sposób również patrzył na świeckich IV Synod diecezji tarnowskiej. To pierwszy synod diecezjalny, który w swojej refleksji uwzględniał rolę świeckich w Kościele, jednocześnie zapraszając ich do współtworzenia tego wspólnotowego odczytywania znaków czasu w Kościele, który jest w Tarnowie. Nie inaczej jest i będzie teraz, podczas V Synodu naszej diecezji. Ważne jest wspólne rozeznawanie miejsca i sposobów zaangażowania się ludzi świeckich w życie Kościoła lokalnego, parafialnego i diecezjalnego. Na nowo trzeba przemyśleć obecność i odpowiedzialność oraz misję i zadania ludzi świeckich w Kościele. Dużą pomocą w tym względzie będzie już dokonany namysł Kościoła zawarty w dokumentach.

Wszyscy powołani do świętości

Dążymy do tego samego celu – kapłani, osoby konsekrowane i wierni świeccy - mając to samo powołanie do zrealizowania – powołanie do świętości. Każdy z nas jest włączony w misję kapłańską, misję prorocką i misję królewską Chrystusa. Czynimy to jednak każdy na swój, sobie właściwy sposób. Święty papież, Jan Paweł II, napisał w adhortacji apostołskiej „Christifideles laici” – o powołaniu i misji świeckich w Kościele: „Tak więc znamiennej cechą stanu życia *laikatu* jest specyficzny charakter świecki, a jego kościelna posługa polega na świadczeniu i przypominaniu na swój sposób kapłanom, zakonnikom i zakonnicom znaczenia rzeczywistości ziemskich i doczesnych w zbawczym planie Boga.”(ChL 55).

Trzeba było wielu lat, by powoli dojrzewała świadomość, że Kościół to nie tylko duchowieństwo, że wierni świeccy mają swoje niezastąpione miejsce w Kościele i swoje zadania w nim do spełnienia, tym samym realizując swoje powołanie do świętości. Wielkie znaczenie miał tutaj Sobór Watykański II, który podkreślił wielką rolę świeckich w Kościele, wyrażając na nowo prawdę, że świecki na mocy samej konsekracji chrztu uczestniczy w uświęcaniu świata. Nauczanie soboru, sięgające do głębi Tradycji, ukazało nową godność świeckich. Odtąd świecki nie jest już kimś, kto nie odnalazł się w stanie zakonnym lub kapłańskim, lecz jest pełnoprawnym członkiem Kościoła, który na mocy powołania płynącego od samego Boga, szuka Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. W myśl nauczania soborowego wszelkie codzienne i zwyczajne czynności związane z rodzeniem i wychowywaniem dzieci, prowadzeniem domu, nauką w szkołach i uczelniach, pracą zawodową, działalnością społeczną i polityczną, jeśli tylko pełnione są „po myśli Bożej”, stanowią drogę do świętości.

Chrześcijanin kapłanem, prorokiem i królem

To powołanie do świętości, czyli tak naprawdę do miłości na co dzień, bierze swój początek w tajemnicy chrztu świętego i realizuje się w potrójnej misji, którą powinien realizować każdy ochrzczony. Mówił o tym Jan Paweł II podczas swej homilii na rozpoczęcie swojego pontyfikatu w 1978 roku: „ Posłannictwo Chrystusa – Kapłana, Proroka – Nauczyciela i Króla – trwa w Kościele. Wszyscy: cały Lud Boży, jesteśmy tego potrójnego posłannictwa uczestnikami”. Tak więc także jako człowiek świecki jesteś,

siostrze i bracie, zaproszony, więcej – jesteś zobowiązany, by być kapłanem, prorokiem i królem!

Misja kapłańska

Jesteś kapłanem! Jak to rozumieć? Rolą kapłańskiej misji jest uświęcanie tego świata przez modlitwę, składanie ofiar miłych Bogu, przez łączenie ludzi z Bogiem. Sobór powie, że „wszystkie uczynki, modlitwy, czyny apostołskie, życie małżeńskie i rodzinne, codzienna praca, wypoczynek ducha i ciała, jeśli odbywają się w Duchu Świętym” oraz „utrapienia życia, choroby cierpliwie znoszone, stają się duchowymi ofiarami, miłymi Bogu.” (por. Konstytucja dogmatyczna o Kościele, 34). Wypełnianie na co dzień swoich obowiązków stanu z cierpliwością i wytrwałością oraz z wiernością Bożej woli, staje się dziś, jak mówił Jan Paweł II do młodych w Rzymie, „formą współczesnego męczeństwa”. Żyć w dzisiejszym świecie prawdziwie po chrześcijańsku, to rodzaj męczeństwa na raty. Od nas nie wymaga się teraz deklaracji o wierze w Chrystusa, grożąc śmiercią za przyznanie się do Niego. Dzisiaj czyni się to przez drwinę, wyśmiewanie, upokarzanie, obrażanie i poniżanie tego, co jest chrześcijańskie. To nas może wiele kosztować i kosztuje. Deklaracja, że jest się chrześcijaninem, w kraju katolickim, dzisiaj w Polsce - kosztuje! To wielki paradoks i powód do głębokiej refleksji. Ale i szansa, by przyjmując jasno i wyraźnie codzienną postawę wierności Ewangelii, stawiać się męczennikiem i być kapłanem dla tego świata. W powołaniu do bycia kapłanem pomaga zaangażowanie w przygotowywanie liturgii Eucharystii czy innych sakramentów w swojej parafii, pomoc w przygotowywaniu dzieci czy młodzieży do przyjęcia sakramentów świętych jako animatorzy, organizowanie rekolekcji dla narzeczonych przygotowujących się do małżeństwa, czy dla małżeństw, dając świadectwo swojego sakramentalnego życia w małżeństwie. Także zachęcenie i czuwanie, by synowie byli gorliwymi ministrantami czy lektorami, a córki uczestniczyły w formacji, choćby Dziewczęcej Służby Maryjnej czy Oazy.

Misja prorocka

Jesteś prorokiem! Jak to rozumieć? Prorok to nie jest ktoś, kto przepowiada przyszłość. Prorok w sensie biblijnym, to przede wszystkim ktoś, kto może mówić od Boga, w Jego Imieniu. To wspaniała misja, do której jesteśmy zwłaszcza dzisiaj zaproszeni. Być głosem Boga dla tego świata. I nie jest to jakaś zarozumiałość czy przesada. Nie trzeba oczywiście wygłaszać kazań czy orędzi telewizyjnych podczas debat sejmowych czy innych. Tu gdzie jestem, najpierw w domu, później w pracy czy w szkole, na chodniku czy w sklepie oraz na plaży czy w górach – mam być prorokiem, czyli mam słowem i czynem głosić: „Bóg jest i kocha ciebie!” Tej prawdy współczesny człowiek bardzo potrzebuje. Wiemy to przecież wsłuchując się w nasze pragnienia. Tam gdzie się da słowem, tam gdzie będzie trudniej albo można być niezrozumiałym do końca – czynem, ogłosić ludziom, że jest nadzieja, że są piękne ewangeliczne ideały, że można od siebie wymagać, że człowieka stać na dobre i mądre życie. Taka pokorna postawa dzisiejszego proroka będzie rodzić często sprzeciw, ale i pytania. „Czy ty jesteś chrześcijaninem?” - to najpiękniejsze pytanie, jakie może prorok usłyszeć! Bo to będzie znak, że jego postawa, czyny, gesty, słowa odbiegają od współczesnych zdeformowanych norm. Ktoś pyta, bo to widać, że ma do czynienia z prorokiem, chociaż tak tego nie nazywa. Gorzej jest, jeśli takich pytań nie słyszymy. Albo usłyszymy inne. W głośnym swego czasu filmie „Love story”, główni bohaterowie, po upojnym doświadczeniu bliskości swoich ciał, rozmawiają ze sobą. Chłopak pyta dziewczynę: „Czy ty jesteś katoliczką?” „Tak” – odpowiada dziewczyna. „Czy w związku z tym, nie przeszkadzało ci to, co przed chwilą zrobiliśmy?” – pyta chłopak. „Wiesz, nie mam czasu na religię, wolę słuchać muzyki”. Ta historia może być opisową definicją fałszywego proroka. Zadaniem świeckiego proroka jest mieć czas i na muzykę, i na religię. A także czas na obecność i zaangażowanie w życie wspólnot i grup formacyjnych działających w

parafii. Pomoc w organizowaniu w parafii różnorodnych rekolekcji ewangelizacyjnych dla małżonków, młodzieży czy dzieci, a także innych wydarzeń.

Misja królewska

Jesteś królem! Jak to rozumieć? Królestwo związane jest z jakąś władzą, z jakimś panowaniem. Najpierw więc król ma za zadanie panować nad grzechem i własnymi namiętnościami. Po tym poznaje się prawdziwego chrześcijańskiego króla, że żyje uczciwie i pobożnie oraz jest radosnym chrześcijaninem. W Księdze Rodzaju czytamy: „*Pan zapytał Kaina:<< Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u twych wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować>>*”(Rdz 4, 6-7). Oto po czym poznajemy autentycznego króla. Jest radosny i uśmiechnięty, bo panuje nad grzechem, bo postępuje dobrze. Wielu z nas jest smutnych. Owszem, mamy różnego rodzaju trudności i przeciwności. Ale to jest nasze życie i innego mieć nie będziemy. Ewangelia jest dla nas tu i teraz, na nasze życie aktualne, nie jakieś wymaginowane, wymyślone. Ewangelią da się żyć w każdych czasach. Każde czasy są trudne i wymagające od człowieka znoju i ofiary, mokołu i cierpienia. Nie usprawiedliwiają więc naszego niepotrzebnego smutku złe i trudne czasy. Z tego prosty wniosek, że źle postępujemy. Może nam się wydawać, że dobrze, bo nie czynimy przecież jakiegoś wielkiego zła, wręcz odwrotnie. Rano wstajemy do pracy, jeśli ją mamy. Jeśli jej nie mamy, to wstajemy, by jej szukać, bądź jakoś inaczej zadbać o chleb. Ciężko pracujemy, staramy się jak najlepiej zadbać o nasze rodziny i bliskich. Wyjeżdżamy za pracą, nawet bardzo daleko. Cierpimy nawet z tego powodu, bo rozstanie z rodziną kosztuje. I tak dalej, i tak dalej... Ale wciąż smutek na twarzy...Dlaczego? Widocznie nie podążamy za prawdziwym naszym szczęściem. Może się trochę oszukujemy. Może daliśmy sobie wmówić, że szczęście, to jeszcze jedna rzecz, którą kupimy, to jeszcze jeden dolar czy euro, które odłożymy...Może uwierzyliśmy, że szczęście, że nasze powołanie, to jeszcze jeden rozwiązany problem czy załatwiona sprawa, albo jeszcze jedno osiągnięcie i sukces... A tu szczęście nie przychodzi...Bo szczęście, jak powie Benedykt XVI „ma imię i oblicze”, najpierw Boga, a potem ukochanego człowieka. To jest drugi wymiar bycia królem, królewskiego życia. Królowie w historii czy w bajkach często byli nieszczęśliwi, ponieważ mieli wszystko, oprócz miłości. Król, to ten, który służy, który może kochać i być kochanym, nawet jeśli niewiele ma. Chrześcijański król to ten, kto wpatruje się w Oblicze Boga, który go kocha i wypowiada z miłością Imię ukochanego Boga. Król to ten, kto wpatruje się z uwagą i troską w oczy dziecka, najbliższych z rodziny czy ubogich, których zawsze mamy wokół siebie i z czułością oraz delikatnością wypowiada ich imię pytając, czy czegoś nie potrzebują od niego. Tu ważne jest zaangażowanie w różne inicjatywy charytatywne w parafii, inicjowanie takich wydarzeń, jak również włączenie się w pracę parafialnego oddziału Caritas. Niezastąpiona obecność jest także przewidziana dla ludzi świeckich w życiu administracyjnym czy ekonomicznym parafii, troska o sprawy materialne parafii, stan budynków kościelnych czy wystrój świątyni. Zaangażowanie to wyraża się także poprzez aktywny udział w pracach duszpasterskich czy ekonomicznych radach parafialnych.

Chrześcijanin w codzienności

Pewnego dnia, na Sycylii, mnich Epifaniusz odkrył w sobie dar Pana: potrafił malować piękne ikony. Zapragnął namalować jedną, która stałaby się arcydziełem: zapragnął namalować oblicze Chrystusa. Gdzie znaleźć odpowiedni model, który byłby zdolny wyrazić jednocześnie cierpienie i radość, śmierć i zmartwychwstanie, boskość i człowieczeństwo? Epifaniusz nie mógł zaznać spokoju. Wyruszył w podróż. Przemierzył Europę, obserwując każdą twarz. Niestety, nie istniało oblicze mogące przedstawić Chrystusa. Pewnego wieczora zasnął, powtarzając słowa psalmu: «Twego oblicza szukam, Panie. Nie ukrywaj przede mną Twego oblicza». Miał sen: anioł prowadził go do spotkanych

osób i wskazywał na jeden szczegół, który czynił tę twarz podobną do Chrystusowej: radość młodej żony, niewinność dziecka, siłę wieśniaka, cierpienie chorego, strach skazańca, dobroć matki, przestrach sieroty, surowość sędziego, wesołość kuglarza, miłosierdzie spowiednika, zabandażowane oblicze trędowatego. Epifaniusz powrócił do swego klasztoru i wziął się do pracy.

Po roku ikona przedstawiająca Chrystusa była gotowa. Pokazał ją opatowi i współbraciom, zdumieli się i rzucili na kolana. Oblicze Chrystusa było cudowne, wzruszające, stawiające pytania. Na próżno pytano Epifaniusza, kto mu posłużył jako model” (por. Bruno Ferrero, Czasami wystarcza promyk słońca, Wyd. Salezjańskie 1999).

W tych wszystkich zaangażowaniach chce być obecny Jezus. Chce objawiać swoje Oblicze światu stopniowo, powoli i dyskretnie, poprzez obecność i aktywność wiernych świeckich żyjących prawdziwie swoim chrztem. Będących autentycznie kapłanami, prorokami i królami – na wzór Jezusa.

Ks. Artur Ważny